

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, ojciec, Aleksander Skarżyński, matka, Stanisława Skarżyńska, dzieciństwo, zabawy, rozrywki, kino obwoźne w Uchaniach

Zabawy i rozrywki z dzieciństwa

Sąsiedzkie zabawy to była tak zwana ciuciubabka, w chowanego się bawiliśmy. Później graliśmy w Pikora, lecieliśmy koło bożnicy, bo tam było miejsce do tego. Każdy miał taką pałkę i był jeden słupek zaostroszony, jednakowa odległość była, kreska dla wszystkich, palik był wbijany w łąkę, wygryziony zresztą przez kozy, bo kozy żydowskie tam chodziły, i na tej linii stawaliśmy i kto strąci. To była zabawa chłopców.

A w szkole w młodszych klasach to jakieś piosenki takie o niedźwiedziu i tym podobne, natomiast starsi powoli zaczęli myśleć o siatkówce. Słupki były wkopane, ale nie było [siatki]. Dopiero się rozwinęło, jak ja zacząłem w gimnazjum przywozić rękawice bokserskie, piłki własne. Zaczęliśmy grać w siatkówkę, zaczęliśmy grać w piłkę nożną, tam koło bożnicy właśnie, ale w taki sposób skromny – dwa kamienie po jednej stronie, dwa kamienie po drugiej, nawet gwizdka nie było. I pamiętam taki jeden talent, Mietek Jasiński, syn policjanta, fantastycznie biegał przy tym wszystkim.

Jak byłem malcem, to miałem coś drewnianego, ale dokładnie nie pamiętam co. Z kołyski wylazłem, to zabawek nie było. Pamiętam, jak tata przywiózł mi z Zamościa nakręcany samochodzik, taki na sprężynkę, i w przedpokoju na posadzce ten samochodzik się nakręcało i jeździło. I tata jednocześnie przywiózł gramofon His Master Voice, taka firma amerykańska, z pieskiem takim tuba była. Czekaliśmy, kiedy wróci, bo zawsze jakąś płytę przywoził, pamiętam „Krysię Leśniczankę”, oczywiście kolędy przywoził, w domu kolędownialiśmy w czasie Bożego Narodzenia. Ojciec grał na skrzypcach, kiedy jeszcze mikrusem byłem.

Muszę powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu zobaczyłem kino, nieme, kiedy do szkoły przyjechali na popówkę, drzwi się otwierały w jednej klasie, tam był ekran i ten pan ustawiał sobie aparat kręcony korbką. No i na to przychodziliśmy, a pan

kierownik Karczewski wchodził w trakcie takiego seansu i patrzył, czy to dozwolone dla uczniów. Jak coś było nie tak, to kazał wychodzić, wypędzał nas z tego. Różne sceny były, oni mieli wtedy filmy najrozmaitsze do dyspozycji, ale niewiele. A później w remizie strażackiej to samo się działo. Już była scena tam, na scenie stał aparat i warczał cały czas. To było pierwsze moje kino.

Później zaczęliśmy sami robić sobie żołnierzyków z papieru. To było aż do szóstej-siódmej klasy. Mojej mamy siostry syn, Jerzyk Piasecki, którego rodzice się rozwodzili, mieszkali w Zakopanem, przyjechał do nas do Uchań, chodził ze mną do szkoły. W jednej ławce siedzieliśmy i uczyliśmy się razem. On był jeden dzień ode mnie młodszy. Z nim zaczęliśmy robić żołnierzy. Przychodziła mama wieczorem i mówiła: – Stare chłopcy, zabawki z żołnierzyków! Uczyć się trzeba! Do gimnazjum trzeba będzie zdawać egzamin. I nam te wszystkie żołnierzyki fartuchem ze stołu strącała. I miała rację, bo trzeba było się przyuczyć, były egzaminy konkursowe, nie było żartów.

Data i miejsce nagrania	2016-04-07, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"